



Władysław Panas

W ułamkach zwierciadła, czyli Schulz w Lublinie

*Tak tedy będziemy zbierali te aluzje, te ziemskie przybliżenia,
te stacje i etapy po drogach naszego życia, jak ułamki
potłuczonego zwierciadła.*

Bruno Schulz, *Księga*

Mógłbym też napisać: Schulz w Chełmie, bo jeśli już gdzieś w tych okolicach miałby być - to raczej w Chełmie niż w Lublinie. Chociaż tak naprawdę nigdy nie był ani tam, ani tu.

Wbrew utartej opinii, która unieruchamia go w Drohobyczu, jak nie przymierzając Kanta w Królewcu, trochę się jednakowoż ruszał i jego tropy odnajdujemy w wielu miejscach, nieraz zaskakująco, czasami nawet trudno wytłumaczalnych, jak chociażby - czego zupełnie nie rozumiem - w Sztokholmie. W naszych natomiast regionach - nie. A jednak możemy mówić o obecności Schulza zarówno w Chełmie, jak i w Lublinie, czyli - po prostu - u nas, w naszej prowincji. Rzecz jasna, skoro nie jest to bytność fizyczna, w grę wchodzi wyłącznie jego tu egzystencja metafizyczna. Ale chcę czytelnika od razu uspokoić: ta metafizyczność ma również swój silny wymiar fizyczny. Wiadomo, nie ma metafizyki bez fizyki. I odwrotnie. W każdym razie w tej wielkiej intrydze Nieskończoności, która spowija życie i dzieło Brunona Schulza, nam tutaj została wyznaczona specjalna rola. Oto kilka wstępnych detali, na których się ta rola opiera.

Jedyny rękopis

Może nie wszystkie akurat drogi prowadzą do Chełma, jak sądził pewien tamtejszy szlemiel, lecz ta z pewnością tak, ponieważ mieszkał tam nie tylko ów słynny w świecie mędrzec, ale także mało komu znany Zenon Waśniewski. Trzeba go z tej niepamięci wydobyć, bo w Schulzowskiej historii jest on postacią wyjątkowo ważną - jedną z najważniejszych. To właśnie on sprowadził autora *Sklepów cynamonowych* w te strony i od niego zaczyna się ten metafizyczny spektakl, w którym bierzemy udział. A nic wtedy nie zapowiadało, że Waśniewski zajmie taką przy Schulzu pozycję. Mam niejaki podstawy, aby przypuszczać, że chyba tylko on sam przeczuwał niejasno, że zaprojektowano mu znacznie większą rolę niż mogłoby się z pozoru wydawać. Schulz takiej intuicji

raczej nie miał, aczkolwiek powinien, gdyż otrzymał w tej sprawie dość wyraźną wskazówkę, na którą zresztą zwrócił uwagę. Otóż kiedy Waśniewski nawiązał z nim listowny kontakt, natychmiast zauważył, jak zdumiewająco podobne są ich dotychczasowe losy. Nie mógł jednak wiedzieć tego, co my: to podobieństwo stanie się wręcz porażające, gdyż obejmie również ich śmierć...

Byli prawie rówieśnikami. Studiowali w tym samym czasie we Lwowie architekturę. Nie ukończyli jej. I obydwaj zostali nauczycielami rysunków w prowincjonalnych gimnazjach. Uprawiali te same dziedziny sztuki, chociaż z całkiem odmiennym efektem. Dziełem życia Waśniewskiego okazać się miała „Kamena”, którą razem z Kazimierzem Andrzejem Jaworskim założył i redagował. Zginęli w czasie wojny - Schulz w Drohobyczu. Waśniewski w obozie koncentracyjnym w Bergen-Belsen.

Gdy ukazały się *Sklepy cynamonowe*. Waśniewski napisał do Schulza list: przypomniał się swemu dawnemu koledze ze studiów i zaprosił do współpracy z „Kameną”. Rozpoczęła się korespondencja. Podtrzymywał ją przede wszystkim Waśniewski, bo Schulz angażował się w nią z zapałem nieszczególnym. Przecież jednak odpowiadał na listy. I opublikował w chełmskim czasopiśmie dwa teksty, co w jego wypadku wcale nie jest mało. Podarował też Waśniewskiemu parę swoich rysunków i jedną grafikę z cyklu *Xięga Bałwochwacza*. W ten sposób zaistniał Schulz fizycznie w Chełmie.

Jeśli komuś w tym momencie kołacze się po głowie myśl, że jakoś skromnie prezentuje się ta obecność, jest w grubym błędzie. Teraz bowiem pojawia się wymiar metafizyczny tej historii. Jak mianowicie inaczej moglibyśmy wytłumaczyć ten cudowny fakt, iż niemal wszystko, co Schulz wysłał do Waśniewskiego przetrwało bezpiecznie wojenną zagładę? Na tle tego, co po nim pozostało, chełmskie schulziana prezentują się wprost okazale. Ta wymuszona nieco korespondencja stanowi dzisiaj drugi co do ilości zbiór Schulzowskich listów skierowanych do jednego adresata. A te dwa teksty, które dał do „Kameny”... Każdy z nich ma swoją niezwykłość.

Pierwszy - to opowiadanie *Druga jesień*. Ukazało się ono w bardzo odpowiedniej porze: w listopadzie („Kamena” 1934, nr 3). Nawiasem mówiąc, publikację drugiego tekstu też uzgodnił Schulz z właściwą porą roku. Coś w tym jest, lecz pozostawiam tę sprawę na boku. Rzecz najważniejsza - rękopis *Drugiej jesieni*, sześć poślódkłych kartek ze szkolnego zeszytu w kratkę, jest jedynym manuskryptem utworu literackiego Schulza, jaki dzisiaj znamy! Inne - przepadły bez wieści. Ocalał tylko ten w Chełmie. Jaka szkoda, że nie wysłał Schulz Waśniewskiemu więcej swoich rękopisów, zwłaszcza *Mesjasza*, jeśli go, oczywiście, miał napisanego.

Tajemniczy fragment

Coś mesjanistycznego pojawiło się jednak w Chełmie. To *Wiosna*, drugi utwór, jaki Schulz umieścił w „Kamenie” (1935, nr 10, czerwiec). Pisał o nim do Waśniewskiego: „Mam fragment dla »Kameny«, ale to wyraźny fragment, tj. ułamek, a raczej wstęp do jakiejś nie zrobionej jeszcze noweli”. Ułamek ten lub też - jak uważał autor - wstęp do czegoś większego jest wyjątkowo

tajemniczy. Pod paroma przynajmniej względami. Pewną jego część wmontował później Schulz w bardzo długą i intrygującą niezwykle opowieść, której nadal taki sam tytuł: *Wiosna*. Ale część inną, początek tekstu - opuścił. Tak więc znowu ta pierwotna całość (całość fragmentaryczna - jakież to Schulzowskie!) dotarła do nas tylko dlatego, że znalazła się w „Kamieniu”. Od wielu lat myślę o tym usuniętym przez Schulza fragmencie fragmentu. Dlaczego to zrobił? Wylimitował przecież bardzo piękny opis żydowskiego święta Paschy, które zawiera w sobie - także w judaizmie - mesjańskie odniesienie. Wszak *Wiosna*, do której go nie włączył, też jest opowieścią mesjańską. Oto zagadka, nad której rozwiązaniem będę się od dawna. Czyżby fragment z „Kamienia” był w odczuciu autora wstępem do jakiejś innej opowieści o Mesjaszu? Już milczę, bo napiszę jeszcze za dużo...

Nieznana opowieść Waśniewskiego

Zapraszał Waśniewski Schulza do Chełma i Schulz zapraszał Waśniewskiego do Drohobycza, lecz nic z tych zaproszeń nie wyszło. W końcu udało im się jakoś umówić, że spotkają się w Zakopanem. Spotkali się wreszcie - w połowie sierpnia 1935 roku. W osieroconych papierach Waśniewskiego, które butwieją przez nikogo nie niepokojone w Chełmie, znajduje się rękopis nawiązujący do tego spotkania. Na dwóch wąskich paskach papieru naszkicował Waśniewski opowiadanie, w którym opisuje swoją podróż do Zakopanego na spotkanie z Schulzem. Tekst ma tytuł *Przyjaźń odnowiona...* i nie wiadomo, czy jest zamkniętą całością, czy tylko częścią jakiegoś odważniejszego zamierzenia. Nie ma w nim żadnych nazwisk i faktów, gdyż rzecz ma zdecydowanie artystyczny charakter, ale łatwo domyślamy się, o kogo tu chodzi. Byłby zatem Waśniewski pierwszym pisarzem, który wpadł na pomysł, żeby Schulza uczynić bohaterem utworu literackiego. W naszych czasach to coraz powszechniejsze zjawisko, lecz wtedy, za życia... Oto niewielki cytat z rękopisu Waśniewskiego:

Na promieniach oddalanej znajomości żeglowałem lat z górą dwadzieścia pięć, wężąc za uciekinierem z /nieczyt. - W.P./ uczelni. Nazwisko nieznanego autora nowej, wspaniałej książki, wkroczenie na skrzydłach sławy do Panteonu literatury tak od razu, bez uprzedzeń i debiutu kazało utożsamiać z odległą wizją młodości. A więc listy, pytania, korespondencja, stosy papieru. Czemu przypisać to trwale zainteresowanie? Czy różnicy ujmowania rzeczywistości? Zawsze skromny, zapatrzony w zakamarki swego mózgu, fantazji, szperając w foliach swych zakonspirowanych encyklopedyj - działał odrębnością i tajemniczością swego pobytu na ziemi.

Drohobycki łącznik w Lublinie

Raczej - łączniczka. Pani Kinga Czajka - znajoma, przyjaciółka, świadoma lub nieświadoma modelka, może nawet jedna z muz Schulza. Przyjechała do nas prosto z Drohobycza. Niech o niej opowie jednak ktoś inny. Ja tylko chcę zauważyć, że w jej osobie zmateriałizowało się tu coś z Schulzowskiego świata. I chełmskie niezwykłości znalazły swoją kontynuację - naturalnie całkowicie odmienioną - w Lublinie. Już wiemy, czego się od nas oczekuje: zbierania ułamków

potłuczonego zwierciadła, żmudnego ich sklejanie, oprawianie w ramy, zawieszania. Przecież nie tylko nasze twarze w nich się odbijają.

Pierwodruk: „Gazeta Wyborcza” Lublin nr 269, 19.11.2002, s. II,
dodatek specjalny: „Bruno Schulz. W ułamkach zwierciadła”